

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie . . . rs. 3 kop. 20
półrocznie . . . rs. 1 kop. 60
kwartalnie . . . rs. — kop. 80

Cena pojedynczego numeru:

kop. 8.

Z PRZESYŁKĄ.

rocznie . . . rs. 4 kop. 80
półrocznie . . . rs. 2 kop. 40
kwartalnie . . . rs. 1 kop. 20

TYGODNIK

OGŁOSZENIA.

Za ogłoszenie 1-azowe kop. 8
od jednoszpaltowego wiersza petitu.
Za ogłoszenia kilkunastokrotne
— po k. 5 od wiersza.
Za reklamy i nekrologi po 10 k.
od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekro-
logi na 1-ej stronie po kop. 15
od wiersza petitu.
(Jeden wiersz szerokości strony = 4
wierszom jednoszpaltowym).

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym Stałym Dodatkiem Powieściowym.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna w oficynie domu p. Katarzyńskiego obok Magistratu.— Ogłoszenia przyjmują: w Piotrkowie Redakcja „Tygodnia” i obie księgarnie; w Warszawie „Rajchman i Spółka” Senatorska 26 i „Gracyjan Unger” Wierzbowa 8; wreszcie wymienione obok agentury w miastach powiatowych gubernii piotrkowskiej.

Prenumeratę przyjmują: w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie; w Łodzi księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego; w Tomaszowie rawskim księgarnia J. Sochaczewskiej—prócz tego:

w Częstochowie	W. Komornicki.	w Łasku	W. Grass.
„ Będzinie	„ Janiszewski Stan.	„ Łodzi	„ Przędziński Wacł.
„ Brzezina	„ Adam Mazowita.	„ Rawie	„ Hipolit Olszewski.
„ Dąbrowie	„ Srokowski Kazim.	„ Radomsku	„ Dziemienowicz.
„ Sosnowcu	„ Jermułowicz.		„ Myśliński Feliks.

Po latach dwunastu.

W sprawie wykształcenia technicznego.

(Korespondencyja „Gazety Polskiej”).

He należy być ostrożnym i nienaturalnym kiedy chodzi o nawoływanie ludzi, aby poszli drogą nową, niezbadaną albo zbadaną mało—o tyle, naodwrot, należy jaknajbardziej rozpowszechniać rezultaty doświadczenia, jakie zebrali ci ludzie, co się nowymi ścieżkami puścić zdecydowali.

Trochę tego doświadczenia posiadając, proszę Cię, Szanowny Panie Redaktorze, abyś pozwolił mi podzielić się niem z czytelnikami Twego pisma; jestem bowiem przekonany, że wśród nich znajdują się i tacy, których to niemało zainteresuje, ze względu na ważność poruszonego tu tematu.

W tym roku, garść kolegów moich, wychowawców technicznej szkoły kolejowej, przy drodze żelaznej N. N. urządziła zjazd koleżeński, który, pierwotnie wyznaczony w dziesięć lat po naszym rozejściu się po świecie, skutkiem różnych okoliczności o dwa lata się opóźnił. Nie wszyscy przybyli na ten zjazd: jednym przeszkodziła śmierć, innym—żona i dzieci, jeszcze innym—karygodna opieszałość. Jednakże z dwudziestu dwóch przybyło szesnastu i o reszcie, z małym wyjątkiem, drogą słuchów i listów posiadliśmy dość dokładne wiadomości.

Przed dwunastu laty, kiedyśmy się zebraли na uczcie pożegnalnej, młodzieńcy mniej więcej lat dwudziestu, pełni zapału, energii i wiary, powstała wśród nas myśl, aby każdy opowiedział co myśli robić, jaki obrać zawód, w jakim pójść kierunku, na co liczy i czego się spodziewa. Tak się też i stało: każdy z nas koleją, jakęśmy za stołem biesiadnym siedzieli, uczynił ze swojej wymarzonej przyszłości spowiedź.

Otóż, po latach dwunastu, kiedyśmy znówu się w tak liczny komplecie na nową koleżeńską zebrali uroczystość, ktoś przypomniał sobie ową spowiedź i zawołał: „No, a teraz moi drodzy, powiedzcie, każdy po kolei, jakimi były losy wasze przez te lat dwanaście i o ile spełnił kto, co zapowiadał”.

Wszyscy przyjęli chętnie ten projekt, raz, że atmosfera była serdeczna i do zwierzeń się podatna, powtóre, że nikt się dziś nie czuł zobowiązanym do tego, co przed dwunastu laty obiecywał.

Gdyby zestawić tu to, co było przed, z tem, co jest po dwunastu latach, byłaby bardzo ciekawa powieść, godna stanąć na równi z „Metamorfozami” Kraszewskiego, gdyby kto potrafił ten materiał użyć z talentem. Ja tu muszę na tej ogólnej uwadze poprzestać i zająć się praktycznymi rezultatami, jakie dała ta miła chwila koleżeńskie zebrania.

Jak powiedziałem było nas 22. Tę liczbę podzielić dziś można na trzy kategorie.

Kategoria pierwsza. Należą do niej ci, co poszli zupełnie inną drogą, a nie tą, do której ich powoływało wykształcenie specjalne, jakie w szkole technicznej otrzymali.

Do tych należą: jeden literat, jeden handlowiec, jeden żyjący z kapitału. Do tej kategorii dodaję dwóch, o których żadnej nie posiadam wieści. Dwóch wreszcie umarło.

Pozostali technicy naprawdę byli technikami i takich jest piętnastu.

Tych rozdzielał na dwie następujące kategorie:

Kategoria druga. Ci, co poszli na kolej.

Kategoria trzecia. Ci, co szukali miejsca po za koleją, w fabrykach.

Kolejarzy jest ośmiu. Z tych jeden referentem (1,000 rubli rocznej pensji), drugi rewizorem-mechanikiem telegrafu (do 1,000), jeden urzędnikiem biura technicznego (600 rs.) i pięciu drogowymi technikami (do 600 rs.)

Pozostaje kategoria ludzi, którzy zostali technikami i nie przyjęli łatwego wtedy dla wychowawców szkoły kolejowej miejsca na kolei. Tych było siedmiu.

Dlaczego nie poszli oni na „kolej”?

Zarząd przyjmował wszystkich bez wyjątku wychowawców szkoły. Wprawdzie na początek dawano im po pół rubla dziennie, rzadko po kop. 75, ale naprzód były to „początki”, następnie, w bliższej przyszłości, widział awans. Z drugiej natomiast strony, widzimy, że ci, co poszli na kolej, po latach dwunastu siedzą na sześciuset rublach pensji.

Ani małe wynagrodzenie na razie, ani też mała pensja w końcu karyjery, nie brały udziału żadnego w ich rachubach.

Co innego mieli oni na myśli. Nasłuchawszy się hasła o pracy organicznej, natury żywotnej, energicznej, więcej oryginalnej, dążyć zaczęli tą drogą, jaka, wydawało się im, że prowadzi do celu. „Potrzeba krajowi techników, specjalistów: stanowiska te zajmują Niemcy; zdobądźmy te stanowiska”. Oto, co mieli w sercu.

Jednak, po ukończeniu technicznej szkoły kolejowej, posiadało się ledwie teoretyczne przygotowanie do fabrycznego zawodu. Umiał człowiek porządnie rysować, znał matematykę i fizykę w zakresie kursu gimnazjalnego, oprócz tego chemię i mechanikę i jeszcze jako tako rzemiosło. Majstrem w fabryce nie można było zostać od razu z temi danymi, ale, popracykowawszy tu i owdzie, można było w krótkim czasie braki wypełnić.

Tę praktykę jedni odbywali w fabrykach wprost, pracując jak robotnicy; inni, którym udało się zebrać nieco funduszu, wyjechali na rok, dwa, do Niemiec, do szkół fachowych.

Dziś, po latach dwunastu, oto, jakie oni zajmują stanowiska:

1) p. S., jest dyrektorem fabryki trykotażu w Łodzi.

2) p. Sz., jest dyrektorem fabryki wyrobów wełnianych w Warszawie.

3) p. Suw., jest dyrektorem fabryki narzędzi rolniczych w gubernii podolskiej.

4) p. C., jest dyrektorem faktycznym jednej z największych papierni w kraju pod Warszawą.

5) p. W., jest konstruktorem w największej fabryce żelaznej w Warszawie.

6) p. M., jest majstrem-braceur'em w fabryce kotłów w Warszawie.

7) p. Ws., jest konstruktorem i pomocnikiem dyrektora w jednej z dużych fabryk zagranicznych (Frauenfeld. Szwajcaryja).

Odwaga tych, co woleli od łatwego „zaczepienia się” na kolei, pójść trudniejszą ale samodzielną drogą, została przez życie wynagrodzona sownie. Najmniej zarabiający technik fabryczny posiada dwa razy więcej dochodu, niż najlepiej uposażony technik kolejowy. Ci zaś wszyscy, którzy poświęcili się zawodowi fabrycznemu, nie żelaznemu, są dyrektorami fabryk.

Jest to autentyczna kartka z życia. Mnie się wydaje, że ta, choć szczupła, garstka danych, już czegoś dowodzi, a przynajmniej na coś wskazuje, na to mianowicie, że ludzie ze średnim wykształceniem, poświęciwszy dwa, trzy lata studjów w niemieckich specjalnych szkołach, mają u nas otwartą i łatwą drogę do prawdziwej karyjery.

N. N.

Z Rawskiego Powiatu.

(Korespondencyja „Tygodnia.”)

„Byłoby jeszcze nie źle, gdyby lepiej płaciło zboże”—tak mówią rolnicy, i, co prawda, mają wiele racji w swych dowodzeniach, bo jeżeli żyto płaci 3 rs. 15 kop. a pszenica niecałe 5 rs., to odtrąciwszy koszt produkcji, zostanie w rezultacie zysk zbyt mały, który, nie dziwnego, że prowadzi gospodarzy do „zaenego” Szmula, pożyczającego na „mały” procencik (24 na rok).

Znakomity urodzaj kartofli, stworzył pewnego rodzaju „bezrobocie”; włościanie, mając zapewnione przeżywienie przez zimę, siedzą w domu i nie posyłają synów na mające wakować od Nowego roku miejsca parobków dworskich.

Kwestyja tych pracowników, jest zapewne niemałej wagi dla rolników, którzy czasami, tu i owdzie, sami są winni, że robotnicy opuszczają ich.

Nie wchodząc w to, czy pożywienie ich służy ze zdrowych i czystych artykułów i przytem dobrze przyrządzone, nie dziw, że tracą często dobrych pa-

rodków, którzy kwestyję pożywienia, stawiają na pierwszym planie.

Bardzo by więc było do życzenia, ażeby panowie rolnicy rozciągnęli większą kontrolę nad gospodyniami czeladnikami, które mają niedostateczne pojęcie o swych obowiązkach. Jeżeli wymagamy od sług pracy, to nawzajem służący mają prawo wymagać zdrowego i w dostatecznej ilości posiłku. Pod tym względem, postawmy się w roli kapitana dowodzącego kampaniją, która ma obowiązek codziennego kontrolowania „kotła“—a przekonamy się, że parę minut czasu codziennie, stworzy i ład w kuchni czeladniej i wewnętrzne zadowolenie, żeśmy strawę naszym służącym „okrasili“.

Wyurukowany w № 44 „Tygodnia“ projekt przeprowadzenia dróg podjazdowych od stacyi Ruda-Guzowska do Warki i Inowłodza, gdyby się urzeczywistnił, stałby się dla okolicy naszej bardzo zbawiennym.— Nie poparty jednak odpowiednimi kapitałami, pójdzie, jak wiele innych, w odwłokę lub zapomnienie i mozolna praca szanownego projektodawcy, p. Uziębło, uwieczniona będzie dopiero wtedy, jeżeli do wykonania przystąpią zagraniczni przedsiębiorcy, bo nasze kapitały, których znalazło by się aż nadto, z pewnością spoczywać będą w kasach Towarzystwa Kredytowego. Projekta podobne były już poruszane w kaliskiej gubernii, gdzie brak dróg, przy wielkim ruchu handlowym, dotkliwie czuć się daje; jednakże napótkawszy poważne przeszkody—upadły.

U nas potrzeba jeszcze bardzo dużo czasu, ażeby obywatele, rozumiejący nawet ważność dróg już nie żelaznych ale gruntowych, przystąpili do ich stworzenia, lub w ostatnim razie do uregulowania obecnych. Na polach powiatu Rawskiego jest taka masa kamieni zdalnych do budowania szos, że i na obce powiaty by starczyło, a tymczasem kamienie te czekają na kupca!.

Ale co mówić o drogach, kiedy drzewa przy nich niejednokrotnie sadzone, giną z rąk złych i ciemnych ludzi. A wszakże temu można by poradzić przeplatając posadzone między trzema kółkami drzewo płotkiem; wtedy z pewnością zostanie ich $\frac{3}{4}$, i będą one spełniać rolę tak potrzebnych w zimie drogowoskazyw, upiększając naszą piaszczystą okolicę. Ale do tego potrzeba dobrych chęci i przekonujących słów, że własność ogólna niszczoną być nie powinna.

Zdzisław Leliwa.

Przytułek poprawczy dla dziewcząt w Puszczy.

Na wycinku leśnym w Puszczy, w powiecie Skiernewickim, gubernii Warszawskiej, otrzymanym tytułem darowizny, na mocy rozkazu Najwyższego z d. 28 Grudnia 1890 r., Towarzystwo osad rolnych, jak wiadomo, urządziło tymczasowy przytułek poprawczy, przeznaczony, stosownie do Ustawy z d. 11 Stycznia 1890 r., dla dziewcząt w wieku od lat 8 do 14-u, skazanych przez Sądy za przekroczenia, tudzież dla sierot żebrzących i waleśających się, przysyłanych na zasadzie kwalifikacyi Gubernatorów lub Naczelników powiatu.

Przyjmowanie dziewcząt do przytulku rozpoczęto 31 Grudnia 1891 r.

Lubo członkowie Honorowi Towarzystwa rzadko dotąd korzystali z nadanego im § 11 ustawy przytulku prawa podejmowania inicjatywy do nadsyłania doń dziewcząt drogą administracyjną, budynek tymczasowy zakładu zapelnił się już całkowicie, i w tym stanie rzeczy wypadłoby niebawem zawiesić na lat parę dalsze przyjmowanie wychowanek do przytulku.

Z uwagi, że dotychczasowa praktyka wykazała niezaprzeczone dodatnie rezultaty, osiągnięte w przytulku tak pod względem wychowawczym, jako też i produkcyjnym,—że wstrzymanie dalszego przyjmowania do przytulku zaniedbanych i opuszczonych dziewcząt pozostawiałoby je na pastwę niedoli,—że istnienie na dłuższy przeciąg czasu tymczasowego urzędzenia zakładu uniemożliwia osiągnięcie całkowitych jego celów i rodzi wiele doniosłych trudności wychowawczych;—że na miejscu przygotowana już dotąd znaczna ilość cegły, materiału drzewnego i t. p. na wzniesienie budynku zakładowego przeznaczonych,—że wreszcie przygotowuje się również i ostateczny plan owego budynku: Zarząd Towarzystwa zamierzył przedsięwziąć starania celem

wzniesienia w Puszczy stałego budynku na przytułek poprawczy dla 50 dziewcząt.—Ponieważ jednak fundusze Towarzystwa nie pozwalają na pokrycie potrzebnych w tym celu wydatków, postanowiono zgromadzić niezbędny potem fundusz, obliczony w przybliżeniu na 7,500 rs., z ofiar dobrowolnych.

Na cel powyższy wpłynęły już dotąd do kasy Towarzystwa następujące ofiary:

Mahja Adela z Werbek gub. Podolskiej wniosła rs. 100, Rotwand Stanisław mecenas z Warszawy wniosł rs. 500, Stelmasiewicz Stanisław z Kościelec od Pauliny Stelmasiewicz i Aliny Ussakowskiej—rs. 15, Hrabia Zubieński Stanisław z Warszawy—rs. 1000.

Nadto zadeklarowali ofiary:

Bloch Jan rz. r. st. Prezes kolei; z Warszawy rs. 500, Bernard Hanke wł. fabryki 500 rs.

Za dary te szlachetnym ofiarodawcom Zarząd, w imieniu opuszczonej i zaniedbanej dziatwy, składa najserdeczniejsze „Bóg zapłać“.

W celu uzupełnienia funduszu do wzniesienia tak niezbędnego, a jedynego w kraju zakładu poprawczego dla dziewcząt, Zarząd Towarzystwa osad rolnych odwołuje się do ofiarności publicznej i z dotychczasowej czerpie nadzieję, że przed przystąpieniem do robót budowlanych, osoby dobroczynne pociągną raczą z wniesieniem do kasy Zarządu (Warszawa, Królewska 33) swych ofiar, a przez to umożliwią dokonanie tego dzieła użyteczności publicznej.

Przewodniczącą w Zarządzie

Dr. Miklaszewski.

Z Miasta i Okolic.

— **Dość oryginalne wieści** dochodzą nas z powiatu Noworadomskiego, o czasowem ale ciągle się ponawiającem wychodźstwie naszego robotnika folwarcznego i włościan małorolnych na zarobek do sąsiednich prowincyj pruskich. Ztąd ubytek rąk do pracy coraz większy; zaczął się on ujawniać na wiosnę w okolicach bliżej granicy położonych, obecnie jednak osiągnął już okolicę Noworadomska. Wtęj właśnie porze ów ruch ludności ku granicy pruskiej zwiększać się zaczął, trwożąc swym rozmiarem, bezpośrednio zainteresowanych nim ziemian. Pierwszy wychodźcy podążywszy za granicę na wiosnę r. b., powracali ztamtąd z dość znacznemi funduszami, bo parobek przynosił po 100 blisko rs., a dziewczki po 50 do 60! To oczywiście zachęciło innych. Pierwsze, próbne, że się tak wyrazimy, pikiety, po zbadaniu zarobkowego terenu, powróciły tylko na to oczywiście, aby pociągnąć za sobą l czniejsze siły. Przechodzą one granice podobno pod *Wieruszowem*, spotykając wcale słaby opór ze strony straży nadgranicznej, która z powrotem ma puszczać każdego bez żadnych trudności, byleby tylko nie niósł kontrabandy. Co dziwniejsze, że ci, którzy powrócili do kraju z Prus, aby łowić towarzyszy, zachowują najściślejszy sekret, gdzie i kto im daje taki suty zarobek iż pomimo wydatków na utrzymanie, mogą jeszcze tak znaczne zaoszczędzać kwoty w ciągu kilku miesięcy. Objasniają oni tylko, że kopią za granicą jakieś rowy i sypią wały ziemne.

Gdyby ktokolwiek chciał sprawdzić wiarogodność podanej powyżej wiadomości, możemy mu wskazać nazwisko wsi i wychodźców, z których jeden powiada, jakoby miał się zobowiązać przyprowadzić z sobą w tym czasie na owe roboty zagraniczne aż 70-ciu ludzi.

M. D.

— **Parcelacja ziemi.** Przy udziale banku włościańskiego, sprzedano przed notariuszem K. Filipskim w Piotrkowie:

1) Za aktem z d. 30 sierpnia r. b. z ogólnej przestrzeni dóbr Niegowa, w powiecie będzińskim Edwarda Czartkowskiego, 290 dziesiąt. 244 kw. sążni za rs. 18,291. Bank włościański udzielił pożyczki włościanom rs. 13,000, z której za aktem kwitu z d. 13 października r. b. wypłacano Towarz. Kredytowemu Ziemiemu rs. 9198 kop. 94, zaś resztę sprzedawcy.—2) Za aktem z d. 29 sierpnia r. b. z ogólnej przestrzeni dóbr Bartodzieje, w pow. noworadomskim, Jana Maka, 118 dziesiąt. 2298 kw. sążni za rs. 14,000. Bank włościański udzielił włościanom pożyczki rs. 10,170, z

której za aktem kwitu z d. 18 października r. b. wypłacano Towarzystwu Kredytowemu Ziemiemu rs. 3121 k. 35, zaś resztę sprzedawcy.—3) Za aktem z d. 17 października r. b. z ogólnej przestrzeni dóbr Pieskowice, w pow. łódzkim, Franciszka Dzierżawskiego, 169 desiat. 2037 kw. sążni za rs. 29518 k. 70. Bank włościański udzielił pożyczki włościanom rs. 19,645, z której, za aktem kwitu z d. 20 października r. b. wypłacano Tow. Kred. Ziemiemu rs. 5993 k. 91, zaś resztę innym wierzycielom i właścicielom.—4) Za aktem z d. 10 sierpnia r. b. folwark Krawcy, w pow. będzińskim, Zygmunta Pringshejma, mający przestrzeni 73 dziesiąt. 1129 sążni kw. za rs. 7092. Bank włościański udzielił włościanom pożyczki rs. 5240, która za aktem kwitu z d. 31 października r. b. w całości wypłaconą została sprzedawcy.—5) Za aktem z d. 31 maja i 10 sierpnia r. b. z ogólnej przestrzeni dóbr Trzebiesławice, w pow. będzińskim, Abrama Kohna i Roberta Stephani 373 m. 180 kw. pretów za rs. 23,464. Bank włościański udzielił włościanom pożyczki rs. 11,810, wypłaconej sprzedającym za aktem kwitu z d. 31 października r. b.—6) Za aktem z d. 10 sierpnia r. z ogólnej przestrzeni dóbr Rembielice i Szyszków, w pow. częstochowskim, Stanisława Lindau, sprzedano 463 dziesiąt. 144 kw. sążnie za ogólną sumę rs. 36,266 k. 44. Bank włościański udzielił włościanom pożyczki rs. 21,880, jaka wypłaconą została właścicielom i wierzycielom za aktem kwitu z d. 31 października r. b.—7) Za aktem z d. 30 września r. b. osadę Bogusławki Janki № 10, w pow. rawskim, Józefa Krzyżanowskiego przestrzeni 58 m. 155 pr. za rs. 1707. Bank udzielił pożyczki rs. 700 i takowa wypłaconą została właścicielom za aktem kwitu z d. 6 listopada r. b.

— **Drugi koncert** Reizenauera odbył się w d. 10 b. m. O grze R. wypowiedzieliśmy już nasze zdanie na tem miejscu w sprawozdaniu z pierwszego koncertu. Ten drugi dał nam możność wtajemniczyć się bliżej we wszystkie wyliczone poprzednio zalety gry znakomitego artysty. Z obfitego programu zasługują na specjalne wyróżnienie „*Perpetuum mobile* Webera” wykonane w tempie tak szybkim, iż biegłość palców w zdumienie wprawiała słuchaczy; „*Lindenbaum* Schuberta“ w układzie Liszta, w której wspaniale efekta wywoływało pianissimo przy użyciu pedału znakomicie naśladowujące szum liści; prześlicznie odegrany „*Krakowiak* Paderewskiego“ i „*Karnawał peszteński* Liszta“. Nad program zagrał R. mazurka Chopina. Publiczność i tym razem stawiła się licznie, a rzesiste-mi oklaskami darzyła szczerze koncertanta.

— **Koncert.** Niedługo, bo w tym jeszcze miesiącu, ma zamiar wystąpić z koncertem w naszym mieście, po niedawnym pobycie w Wiedniu, panna Józefa Zapalkiewicz, znana zaszczytnie u nas z dawniejszych już występów na cele dobroczynne. Pannie Z. obiecało swój współdział parę artystów warszawskich.

— **Ilość szkół i szkółek.** Według danych urzędowych za rok ubiegły, funkcjonowało w gubernii piotrkowskiej 914 różnych zakładów naukowych, czyli o 52 więcej, niż w roku poprzedzającym. Do szkół tych uczęszczało ogółem 45,876 dzieci, a z liczby tej 30,081 chłopców i 15,795 dziewczynek. Jednocześnie statystyka wykazuje istnienie 15 czytelni, 45 księgarń, 4 drukarnie większe, 23 mniejszych, 16 typoligrafii, 15 litografii i tyleż fotografii.

— **Zmiany w duchowieństwie.** Ks. Alojzy Folkmer miaowany został wikaryuszem przy kościele po-Augustyjańskim w Rawie. Wikaryjusze parafij: Parzno w pow. piotrkowskim, ks. Jan Tkaczkowski i parafii Strońsk w pow. łaskim przeniesieni zostali: pierwszy do parafii Rzą-

śnia, drugi—do parafii Parzno,—jak donoszą „Pet. Gub. Wied.”

— **Pożar.** D. 7 b. m. o godzinie 1-ej w nocy, przy stacji dr. ż. war. wiedeńskiej Rogów, w piekarni Jasińskiego, z niewiadomej przyczyny wszczął się pożar, który przy podmuchu wiatru w jednej chwili ogarnął cały drewniany budynek, do którego dostęp był niemożliwy i ratunek z braku wody nielatwy. Na alarm Świderka, oficjalisty kolejowego, który pierwszy doszł do płomienia, przybyli z dwiema sikawkami stacyjnemi pp. Gerhardt i Ubysz, pomocnicy zawiadowcy tejże stacji, a za nimi podążyli miejscowi mieszkańcy, jakoto: Maciejewski, H. Kumiec i Guttmejer, oraz włościanin Franciszek Zientarski wraz z innymi, którzy z prawdziwym poświęceniem nieśli energiczny ratunek. Mimo to, gdyby nie sikawka będąca w ręku p. Ubysza, który przytomnie i odważnie nią pracował, wszelkie wysiłki byłyby bezowocne, bo i tak zaledwie w ciągu dopiero 1½ godziny ogień umiejscowiono i ochroniono od pożaru przyległe domy oraz budynki i magazyn kolejowy. Straty z tego pożaru, jak obliczono, wynoszą przeszło rs. 300.

M.

— **Nowe pismo w Łodzi.** „Praw. wiestn.” w dziale rozporządzeń prasowych donosi, iż wydawca wychodzącej w Łodzi gazety „Lodzer Zeitung,” Leopold syn Dominika Sonner, otrzymał koncesyję na wydawanie dwa razy na tydzień czasopisma „Lodzinskij listok.”

— **Zniżenie opłaty** za przejazd kolejną dla robotników, udających się na zarobek do fabryk i kopalń zagłębia dąbrowskiego zaprowadziła i kolej warszawsko-wiedeńska, idąc za przykładem kolei iwanogrodzko-dąbrowskiej. Opłata wynosi ¼ kopiejki od pasażera i wiorsty, a taryfa stosowana jest do przejazdów od wszystkich stacji i odwrotnie. Dla przewozu robotników przeznaczono są zwykle wagony towarowe, nieopalone, z urządzeniem, jak dla przewozu wojska. Przejazd odbywać się będzie w specjalnych pociągach, kursujących co tydzień.

— **Przewóz drobiu** na drodze iwanogrodzkiej skuteczniejszą się w sposób niewłaściwy; biedne stworzenia pakowane są w pudła ciasne i pozostają bez pożywienia po kilkanaście godzin; przywożone są bowiem pociągami z dalekich miejscowości, i dlatego też pewna ich ilość znajduje się nieżywych, prócz tego wyładowywanie przez robotników kolejowych odbywa się bez najmniejszej uwagi, że przykro patrzeć na męcznie biednych stworzeń, i byłoby bardzo pożądanem, aby w tym względzie Towarzystwo opieki nad zwierzętami ukrociło podobne postępowanie.

— **W Cieplicach** zmarł w sobotę ubiegłą jeden z najstarszych kupców łódzkich ś. p. Karol Kessler, przeżywszy lat 72. Zmarły sobie samemu wyłącznie zawdzięczał znaczny majątek, jaki pozostawił, gdyż 18-letnim chłopcem, wstąpiwszy na naukę do znanej firmy miejscowej kolonijalnej „Karol H. Gechlig”, po ożenieniu się, z małego interesu kolonijalno-farbiarskiego dorobił się poważnej firmy. Zwłoki ś. p. Kesslera, po przywiezieniu ich, pochowane będą w Łodzi.

— **Z sezonowego sprawozdania** handlu wyrobami łódzkimi, zamieszczonego w „Kur. Codz.”, wymienimy następujący ciekawy wyjątek: **Bawełna.** Wysokie ceny przedży utrzymały się w dalszym ciągu, dzięki ogromnej produkcji towarów i drożyznie bawełny surowej w plantacjach azjatyckich, oraz położonych na krańcach Rosji. Mała zniżka zauważona na początku sezonu wskutek upartej drożyzni się z cenami bawełny producentów, okazała się tylko przejściową, gdyż nieco później nastąpiło zaraz usposobienie zwykłe. Wpłynęło na to bardzo ogromne zapotrzebowanie ze strony okręgu moskiewskiego i zaprzestanie pracy w spalonych przedziałach Schlosserowskich w Ozorkowie. Z rynków odbiorczych, dostarczających konsumentów wyrobom bawełnianym łódzkim, specjalnie bojków, oczywiście wykazały tylko Bessrabia i gubernije połud.-zachodnie, gdy pozostałe prowincyje Cesarstwa,

z pewnem wyjątkiem gubernij wewnętrznych, prawie że zachowały się biernie odnośnie do tranzakcyj na łódzkim rynku towarowym zawartych. Nie dopisał wcale w roku tym Kaukaz, którego zakupy zeszłoroczne przewyższyły żądania miejscowe, i powstałe ztąd zapasy wystarczyły całkowicie na pokrycie żądań w sezonie obecnym. Co do wyplacalności, to takowa w dziale bawełnianym da się nazwać dobrą, kilka bowiem drobnych bankructw, które na ogólny stan rynku żadnego wpływu nie wywarły, nie zasługują wcale na uwzględnienie.

Wełna. W dziale wełnianym również ceny przedży od początku do końca sezonu trzymały się z niewielkimi wahaniami na jednakim poziomie. To samo da się mniej więcej powiedzieć o przedży z wełny czesankowej, która dużych odstępstw od cen początkowych sezonu nie wykazywała.— Warto byłoby działać o wełnie i wełnie czesankowej poświęcić trochę więcej uwagi, ze względu na szalone postępy, jakie od niedawnego czasu przemysł ten poczynił, rugując, w absolutnem tego słowa znaczeniu, wszelkie fabrykaty zagraniczne ze wszystkich rynków Państwa. Dość powiedzieć, że Petersburg i Warszawa, uznane w handlu sukienym i białym za miejscowości luksusowe, pochłaniające wyrabiane za granicą artykuły zbytku w wielkiej ilości, od lat już kilku stopniowo, pozbywają się fabrykatów obcych, a w ostatnim roku prawie wszystkie zapotrzebowania w droższych nawet kamarnach i szewiatach zaspakajają tylko w Łodzi. Jest to objaw dla steunków przemysłowych naszych bardzo doniosły świadczący o tem, że „articles de Paris” lub „Vienne” przestały być już u nas ostatnim wyrazem mody i ideałem gustu, a wyroby krajowe, dorównujące tamtym jakością a tańsze od nich o wiele, zasłapić je mogą i potrafiły też sobie wyrobić stanowisko istotnie zasłużone.

Wyroby łódzkie z wełny we wszelkich jej odmianach cieszyły się w sezonie ubiegłym bardzo dużym popytem, nie osłabiałym bynajmniej wcale przez coraz nowe, jak grzyby po deszczu, wyrastające fabryki lub fabryczki „minorum gentium” psujące renomę celnym wyrobom produkowaną tandetą.

Wiadomości Bieżące.

— **Fortele niemieckie.** Wprowadzonym przez kanclerza Bismarka zwyczajem, co-rocennie pojawiają się ogłoszenia nadgranicznych regencyj, zabraniające wprowadzania do Prus z kraju tamtejszego trzody chlewnej, z powodu jakoby panującej tu (na przemiany) zaraźliwej choroby pyska lub racie. Gdy skutkiem wzbronionego wywozu, obniża się cena trzody, przybywają hurmem handlarze niemieccy i zakupują tanio co się da, a gdy się z tem załatwią i spędzone transporty zbliżą się ku granicy, zakaz bywa odwołany i żywy transport wchodzi bez przeszkody do Prus.

W r. b. użyto tego samego manewru co do słomy, siano i koniżyny, których potrzebując, rozpoczęto wszędzie zakupy; gdy zaś ceny podskooczyły, zaraz pojawiły się u władz pogranicznych ogłoszenia, że z obawy przeniesienia cholery, pasza tylko do dnia 13 (25) sierpnia r. b. wpuszczaną będzie. Bardzo wiele transportów, jakich przed tym terminem przez granicę przeprowadzić nie zdołano, w różnych punktach nadgranicznych zostało na łasec niemieckich spekulantów, którzy wymusiwszy znaczne obniżenia cen, kupili paszę za bezcen z pokrzywdzeniem producentów i potem łatwo otrzymali pozwolenie wprowadzenia jej do Prus. Takiemi to fortelami rząd niemiecki ułatwia swoim poddanym środki bogacenia się naszym kosztem.

— **Podatek od mieszkań.** W tych dniach, jak to już wiadomo z dzienników petersburskich, izby skarbowe rozesłały do zarządów miast i osad wiadomości o wysokości podatku od lokali, przypadającego od każdego z nich oddzielnie. Wnet po otrzymaniu tych wiadomości, delegaci izb skarbowych przystąpią do organizacji, wspólnie z zarządami miejskimi, komisyj podatkowych. O ile wiemy, wysokość sumy podatkowej, zażądaney przez ministerjum od każdego z miast, wyliczona była na podstawie danych zebranych o wysokości komornego. W Warszawie np. posłużyły dane o szacunku dochodów z nieruchomości, od których to dochodów skarb i miasto pobierają podatki. Może się jednak bardzo łatwo wydarzyć, iż wymagana suma podatkowa nie

będzie się zgadzała z istotną sumą podatku. W tym więc wypadku decydować będzie inspektor podatkowy, który sprawdzi, czy istotnie po opodatkowaniu zgodnie z normą lokali wymagana suma nie może być pozyskana.

— **Kwalifikacje naukowe.** W № 238 „Gońca Urzędowego” ogłoszony został okólnik ministra skarbu, posiadający niemałą doniosłość. P. minister oświadcza w nim, iż podpisując nominacje zauważył, iż do służby jest przyjmowany bardzo mały procent młodzieży, która ukończyła wyższe zakłady naukowe, i że wogóle wśród urzędników ministerjum skarbu liczba urzędników z wyższym wykształceniem stanowi bardzo znaczną mniejszość. Wobec tego p. minister poleca, aby w bankach, mianowicie w wydziałach rachuby i handlowym, naczelni, przedstawiając kandydatów na posady, dawali pierwszeństwo wychowankom szkół handlowych.

— **Zakładanie fabryk.** Ponieważ zakładanie fabryk i zakładów przemysłowych połączone jest dotychczas z wielu formalnościami, jak naprzykład, między innymi uzyskanie na otwarcie tychże zakładów zatwierdzenia ministra skarbu, zaprojektowano więc, ażeby udzielenie pozwolenia na zakładanie fabryk i zakładów, z pewnemi wyjątkami, jako to dla takich gałęzi produkcji, szkodliwych zdrowiu, zależało od specjalnych komisyj fabrycznych, które ustanowione będą dla każdej gubernii oddzielnie. W skład komisji fabrycznej wchodzić mają przedstawiciele administracyi, sądownictwa, ziemstwa, fabryk, jakoteż lekarze. Komisyje te podległe będą radzie dla spraw handlu i przemysłu, pod przewodnictwem ministra skarbu. Rada podzielona będzie na dwa oddziały: dla handlu i dla przemysłu, a składać się ma z przedstawicieli wszystkich podwładnych zarządów i przedstawicieli handlu i przemysłu. Do czynności rady należą: rozpatrywanie skarg, podawanych na komisyje fabryczne, oraz wszystkie środki, dotyczące interesów handlu i przemysłu. Między innymi, rada usuwać będzie zbyteczną korespondencyję pomiędzy oddzielnymi zarządami.

— **Reformy pocztowe.** „Pet. List.” donosi, że główny zarząd poczt i telegrafów zajął się obecnie sprawą podniesienia wykształcenia listonoszów, jako osób, mających bezpośrednie stosunki z publicznością, oraz uproszczeniem różnych formalności pocztowo-telegraficznych i pracy biurowej w kantorach pocztowych.

Przemysł i Handel.

— **Zjazd hodowców owiec i przemysłowców wełnianych** odbędzie się w Petersburgu w m. lutym r. p. Zjazd naradzać się będzie nad kwestyjami następującymi: 1) jakie środki niezbędne są dla uregulowania wywozu owiec na rynki zagraniczne; 2) w jaki sposób można przygotować doświadczonych owczarzy, których brak mocno uczuwać się daje; 3) najlepszy sposób urządzania wystaw peryjodycznych i zjazdów hodowców, jako też fabrykantów; 4) jakich środków należy użyć w celu stosowania dzisiejszego systemu hodowli zgodnie z warunkami rolnictwa i wymaganiami rynku wełnianego.

— **Nowa opłata.** „Now. Wr.” donosi, że postanowiono zmienić obowiązujące dotychczas przepisy co do nakładania etykiet i marek na wyroby fabryczne. Ministerjum skarbu przyszło do przekonania, że obowiązująca obecnie opłata stemplowa od osób, pragnących zaopatrywać swe wyroby w marki fabryczne i etykiety jest niedostateczną i nie wynagradza kłopotów władzy w kontroli nad niemi. Wobec tego, zaprojektowano ustanowić nową opłatę od wszystkich korzystających z prawa nakładania etykiet

na swych wyrobach. Prace nad zmianą dotychczasowych przepisów wkrótce będą ukończone i złożone do decyzji rady państwa.

Z Biblijografii i Prasy.

— Z działu beletrystycznego przedewszystkiem zwracają naszą uwagę:

— „Pajaki”, obrazek z życia warszawskiego Klemensa Junoszy. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa.

Skromnie zatytułował Junosza tę piękną swą pracę „obrazkiem”. W rzeczywistości jest to wspaniały obraz niedoli ludzkiej, ilustracja stosunków klasy wyzyskującej i wyzyskiwanej. Ofiarą jest biedny, zapracowany urzędnik, ginący w odmętach lichwy. Bagno, w którym ginie, nie zna spoczynku w pochłanianiu; ofiara zapada się własnym ciężarem, a każdy wysiłek w celu wydobycia się podjęty, bardziej ją tylko w głąb popycha.

Całe gniazdo lichwiarzy *vel* pajaków narysował autor z natury w piętnastu rozdziałach swej książki. Protoplasta tego rodu, dziadzio Ganepomader wyobrażał w tem towarzystwie tradycję; pamiętał dawne czasy, takie czasy, w których można było na walutę składać deferowaną przysięgę, i takie czasy, kiedy niewypłacalnych dłużników osadzano w specjalnym więzieniu, i takie czasy, w których się robiło dobre interesy z małoletnimi na fałszywych podpisach. Pachniało to trochę kryminałem, ale trudno jest zrobić ładny majątek, nie otarłszy się rękawem trochę o kryminał.

Po tym sędziwym protoplaście następują sylwetki znanych latorośli państwa Hapergeldów. Pan Jonas Hapergeld daje wykształcenie swym synom o tyle, żeby każdy umiał napisać podanie do sądu, deklarację do komornika, znać prawo cywilne na to, iżby je omijać, a kryminalne o tyle przynajmniej, o ile wymaga instykt zachowawczy. Prócz tego i kwestyje moralne nie były wyłączone z dyskusyi. Cytowano z pamięci zdania wielkich mężów i poważnych pisarzy talmudycznych, powoływano się na słowa niezonych rabinów, w razie potrzeby wydobywano z szafy wielką księgę i w niej szukano rozwiązań, a młodzi i wielce obiecujący synowie Hapergelda przysłuchiwali się rozmowie starszych i zapewniali swe mózgowice masą przeczystych „pereł mądrości”, odbywając ważną naradę w przedmocioci: jakim sposobem w czasie możliwie najkrótszym można zrobić z trzech groszy rubla?..

Rodzinę tę odwiedziali goście. I tak pan Izrael Meir Zwanzig, rudy, pękaty i dowiepny mąż, mający specjalne zatrudnienie: strzeżenie małżeństw. Jest to czynność, przy której smutnym być w żaden sposób nie wypada.

Otóż szanowny swat postanowił skojarzyć z sobą dwie porządne rodziny: Hapergeldów i Luftermanów. Panna Lufterman ma wyjść za Lejbusia Hapergelda, bo on jest „bardzo zdalny” i pochodzi ze szlachetnego gniazda, z wielkiej rodziny samych kapitalistów, którzy kręcili dziesiątkami i setkami rubli bardzo szybko, trudnili się lichwiarstwem, a to jest szlachetny interes.

Po długich pertraktacyjach i sporach stanęła zgoda; panna Regina Lufterman poślubiła chlubę rodu Hapergeldów — pana Lejbusia. Chcąc damę serca swego ufetować i oślepić ją hojnością, Lejbus kupił jej pół funta orzechów i pół paczki pierników. Stary Lufterman rozczulony ofiaruje zięciowi w podarunku: młode małżeństwo, pewną wdowę, artystę malarza i damę, co ma własny powóz — i radzi mu tak ich zapłacać w swe sieci pajęczce, ażeby ofiary pracowały na niego jak konie, aby ich mógł doić jak krowy, i strzydz jak owce. Owem młodem małżeństwem, eksploatowanym w dalszym ciągu powieści przez Lejbusia i jego rodzinę, są państwo Karolowie Prawdziwi.

Cała rzesza łapserdaków, namówiona i działająca w porozumieniu z „godnym” Lejbusiem, zakłada sieci na biednego Karola. Ofiara ich po całych nocach pracuje, mózg wysila na to, żeby wszystkich obdzielić. I tak mu się wlecze to życie szare, jednostajne, ciężkie i ciągłego niepokoju pełne.

Po przeczytaniu tego utworu czytelnik musi być wdzięcznym autorowi za odmalowanie jaskrawymi farbami tej szarańczy, tych katów zabijających swoje ofiary, nie mieczem ani maczugą, ale wekami. Pogarda, jaka piętnujemy lichwę, winna iść w parze z represyjami środkami, jakie nam daje prawo celem ścigania zbrodni w postaci lichwy. Naukę w tym względzie ofiarom daje sam godny Lejbus, mówiąc: „Ja sobie nieraz myślę, że gdybym ja komu był winien i naprawdę winien, gdyby mi kto pożyczal pieniądze, straszyl mnie sądem i komornikiem, to jabym się chociażwiek śmiał. Dużo mi sąd? Da wyrok, niech on sobie da wyrok; komornik przyjdzie, niech on sobie przyjdzie. Dlaczego ja mam co mieć w domu? Ja mogę nie mieć, a choćbym co miał, to też może być cudze”.

Czy jednak książka ta wpłynie na ową warstwę pasorzytów — wątpliwy. Dowodzi tego fakt, że wszystkie najdowcipniejsze pociski nie przeszły Moszkom, Szlamom i Iekom, a nawet... sztejnem, bergom i manom, wypożyczając na lichwiarskie procenty, ile się da. Znam takich, którzy czytając powieści Junoszy, śmiali się do rozpuku, ale lichwy wcale uprawiać nie przestali.

Daleko większą zasługą tej powieści jest otwarcie oczu ofiarom, ażeby kunsztownie osnute sieci i plany lichwiarskie omijali. Groźba kryminalnych procesów niezawasze podziała na lichwiarza; książka zaś Junoszy skłoni wielu ludzi do zerwania wszelkich dalszych stosunków z lichwiarzami, doprowadzi do zredukowania wygórowanych żądań drogą legalnej obrony, opartej na prawie cywilnem. W każdym razie autor hojnie rozłożył nadzwyczaj trafne obserwacje i nietuzinkowe myśli o sferze ludzi, żyjących z wyzysku.

Być może, żydzi zaczęli pojmować, iż są cele szlachetniejsze, większe od ciągłej pogoni za zyskiem materialnym, że poza sferą wierzeń i podań talmudycznych, istnieje inny świat pracy i obowiązków, któremu nie godzi się stawiać przeszkód. Być może.

— „Winię” Adolfa Dygasińskiego. Jest to rzecz napisana z istotnym talentem, pełna humoru, ale tego humoru, co to nie pusty śmiech budzi, ale wywołuje w duszy bardzo niewesołe refleksyje. Czwórka winciarzy, ich rozmowy i debaty są żywym z życia wzięte i z prawdziwym skopiwanem artystyzmem.

— „Na Fali” Rodziewiczówny, rzecz ta znana ogólnie, bo wychodziła w odcinku „Kuryjera Warszawskiego”. Niezmierne sympatyczne postacie dwóch młodych, pełnych młodzieńczego zapału natur, w zetknięciu z filistrami czystej krwi, dla których rubel jest ideałem życia, stwarzają w powieści głębokie kontrasty.

— „W pogoni za ukochaną” T. Hardy w przekładzie M. D., przedstawia dzieje człowieka uganiającego się przez całe życie za marą ukochanej niegdyś kobiety, której podobiznę spotyka na swej drodze i poślubia w późnym już wieku. Co do nas, nie znajdujemy tu prawdy psychologicznej.

— „Zwodne świnią” Kiplinga, w przekładzie Anatola Krzyżanowskiego, bardzo dobrze napisana i przetłumaczona powieść. Rozdzierający a z niezwykłą prostotą skreślony obraz artysty, poświęcającego się całe życie dla ukochanej kobiety, oschłego serca egoistki, jego bezgraniczne zapamiętnienie o sobie i tragiczne oślepienie, w chwili własnie, gdy talent jego dochodzi do zenitu rozwoju, sprawiają głębokie na czytającym wrażenie.

— „Cma” Maryjana Gawalewicza — to ze zwykłym autorowi temu artystyzmem skreślony obraz kobiety — motyla, ómy co leci na oślepek ku temu co bliższy, choć wie, że ja tam śmierć czeka. Śliczny język i w lekkiej formie podana głębokie refleksyje nad naturą człowieka, staowią wybitną cechę tej powieści. Książka ta wyszła w przedświeczeniowym wydaniu Gebethnera i Wolffa i ozdobiła została ilustracyjami Illinicza.

— „Biblijoteki powszechnej” wyszło z pod prasy tomików 4, zawierających „Wieżnia z Cylonu” Byrona, „Podróż Gulliwera” w dwóch tomikach i „Bukoliki” Wirgiljusza. Przystępna cena tych rzeczy, skłoni zapewne wielu do kupienia i odczytania raz jeszcze wiekopomnych arcydzieł literatury Europejskiej.

— „Ateneum”, zeszyt II, tom IV za miesiąc listopad, wyszedł z druku i zawiera: „Juliusz Słowacki w Rzymie, Neapolu i Sorrento, przez Ferdynanda Hösika; — „Z Bezsennych noczy”, przez Kazimierza Glińskiego; — „Spółczesność i historia” w świetle teoryi i naśladowictwa, przez A. Langego; — „Posterunek przez Mrkalje”, opowieść bośniacka z r. 1882, przez Izzydora Kućewicza; — „Wróżby i marzenia Shelley’a, przez Napoleona Hirszbanda; — „Kartka z dziejów włoskich” od początków Florencji do połowy XV go wieku, przez Katarzynę z Zyguntowiczów Opacką; — „Parlamentaryzm a guina”, przez Henryka Konica; — „Słowiańszczyzna pierwotna”, przez D-ra Feliksa Konecznego; — „Powieść realistyczna w Anglii”, przez N. T.; — „Rozbiory i sprawozdania”.

Licytacje w obrębie gubernii.

— W d. 5 (17) stycznia 1894 r. w sądzie okręgowym piotrkowskim na sprzedaż nieruchomości w m. Piotrkowie: 1) pod № 313/319 od sumy 7,000 rs. i niżej, 2) pod № 33, 34 (7 i 6 hypot.), od sumy 2,000 rs. 3) w Łodzi pod № 29 przy ul. Podrzecznej od sumy 1,500 rs.

— 3 (15) stycznia w sądzie sązadowym w m. Częstochowie na sprzedaż nieruchomości: 1) pod № 191 (305 hypot.) przy ulicy Warszawskiej, od sumy 12,000 rs. 2) przy ul. Garnarskiej i Bóżniczej pod № 111 (145 hypot.) od sumy 500 rs. 3) przy ulicy Warszawskiej pod 192 (507 hypot.), od sumy 5,000 rs.

— Tegoż dnia w sądzie sązadowym w m. Łodzi, na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi pod № 823-A przy ulicy Długiej, od sumy 10,000 rs.

— 30 listopada (12 grudnia) w sądzie gubernialnym piotrkowskim na budowę parkanu drewnianego około skweru miejskiego w m. Łodzi, od sumy 6,804 rs. 87 kop. in minus.

— 22 listop. (4 grudnia) w magistracie m. Piotrkowa: 1) na utrzymanie w porządku narzędzi oguiowych w m. Piotrkowie w ciągu lat trzech, od sumy 221 rs. 10 kop. rocznie in minus. 2) na oczyszczanie kominów w gmachu magistratu i aresztu miejskiego, od sumy 28 rs. 66 kop. rocznie in minus.

— 13 (30) listopada we wsi Radziejowice, na sprzedaż dwóch stogów siana, od sumy 65 rs.

Kronika Giełdowa.

14 Listopada.

Coraz lepiej brznią wiadomości o biegu ukladów handlowych. Pisma petersburskie uwiązują tę kwestyję załatwiącą, nie powątpiewając już o przybliżonym wyniku rokowań. Zyskał na tem kurs rubli, które nieco podrożały. Na polu papierów rubl był mały z powodu niezrozumiałej obłąkności public, stroniącej od zakupów. Niby wano nieco listów z angielskich starych serj po rs. 99 k. 65; nowsze zaś 4 1/2% listy trzymały się w granicach 93 kop. 35. Naso lepiej szły listy m. Warszawy: se yje ostatnio uabywano po 100 kop. 10, przy dobrym pokupie. Listy m. Łodzi powoli się dzwignęły na 93 k. p. 15. Obligi kanalizacyjne stoją na poziomie 99 k. p. 75 w żądaniu. Tyleż wileńskie listy. Z papierów państwowych pożyczki premiowe dobrze się trzymają, wykazując poprawę ceny. Pierwsza emisja 245, druga 219, szlacheckie 194 1/2. Pożyczka wawiat zwa wschodnia i bilety banku państwa bez zmian. Nietomiast większy ruch spekulacyjny ogarnął kursy akcyj: dnieprowskie z 950 poszły na 1025, Liipap Rau z 350 na 500. Różnice tego rodzaju, oparte na ażeotażu, są zjawiskiem ujemnym. — Podług notowań biura bankowego Gazyety Lwowskiej płacisz za marki: 46 3/4; za franki: 37.90; za guldeny: 74 3/4.

Ruch pociągów

dr. żel. na stacyi Piotrków na sezon zimowy 1893/4 r. wprowadzony z dniem 27 października.

a) w kierunku od Warszawy do Graniczy:	g.	m.	
№ 1 Kuryjerski (sprzych. (2 klasy)) odchod.	12	56	} w nocy
	1	1	
№ 5 Pospieszny (sprzych. (3 klasy)) odchod.	9	39	} zrana
	9	49	
№ 7 Osobowy (sprzych. (3 klasy)) odchod.	3	17	} po południu.
	3	29	
№ 12 Osobowy (przych. (3 klasy)) odchod.	8	5	} wieczorem
	8	15	
b) w kierunku od Graniczy do Warszawy:			
№ 2 Kuryjerski (sprzych. (2 klasy)) odchod.	3	3	} w nocy
	3	11	
№ 6 Pospieszny (sprzych. (3 klasy)) odchod.	6	24	} wieczorem
	6	34	
№ 8 Osobowy (sprzych. (3 klasy)) odchod.	2	4	} w południe.
	2	24	
№ 14 Osobowy (przych. (3 klasy)) odchod.	9	16	} rano
	9	28	
c) Pociąg miejscowy (3 klasy)			
№ 16) Wych. z Piotrkowa	6	—	rano.
№ 15) Przych. z Warszawy	11	55	wieczorem.

Podziękowanie.

Szanownej Pani Emilii Ehrenkrantz, właścicielce szkoły kroju i szycia pod firmą „A la Parisienne” w Warszawie, ulica Zgoda № 3, za szybkie i dokładne wyuczenie mię kroju metodą prawdziwą Worth’a, składam niniejszem serdeczne i szczere podziękowanie.


Adela Urbańska.

SYNDYK TYMCZASOWY masy upadłości

Szlamy Ieka Szlamowicza.

Na zasadzie art. 512 Kod. Hand. niniejszym zawiadamiam wierzycieli tejże masy: 1) że sąd okręgowy piotrkowski wyrokiem z dnia 18 (30) października b. r. postanowił: „wyznaczyć nowy, miesięczny termin do sprawdzenia pretensyj wierzycieli masy upadłości Szlamy Ieka Szlamowicza, licząc ten termin od dnia ostatniego wydrukowania obwieszczenia.” 2) że w terminie tym wierzyciele, życzący sprawdzić sobie należności, winni stawić się osobiście lub przez adwokatów przysięgłych z dokumentami, usprawiedliwiającymi ich wierzycielności, do sądu okręgowego piotrkowskiego o godzinie 1-ej po południu.

Bolesław Nowicki
Adwokat Przysięgły.

 Poleca się **pierszorzędnym a tanim Hotel Angielski w m. Częstochowie**, w bliskości dworca kolei żelaznej.

DYREKCJA Towarzystwa Ubezpieczeń

„PRZEZORNOSC”

w Warszawie

ma zaszczyt podać do wiadomości, że niezależnie od istniejącego już działu Ubezpieczeń pośmiertnych, dożyciowych i rent

otworzyła w d. 9 listopada r. b. dział ubezpieczeń zbiorowych (robotników) i ubezpieczeń jednostkowych od nieszczęśliwych wypadków.

(W. B. O. № 8640)

(3-1)

REPREZENTACJA i GŁÓWNY SKŁAD RUSSKO-FRANCUZKIEGO

Towarzystwa Akcyjnego „PROWODNIK”
poleca

KALOSZE GUMOWE

hurtowo i detalicznie

LINOLEUM (posadzki, dywany i chodniki korkowe)

WYROBY GUMOWE.

BRAUNSTEIN & MEISEL,

Senatorska 22. Filja Nalewki 8,

(„Mon.” 1755)

Telefon Nr. 794.

(6-5)

SKŁAD FUTER

i KONFEKCJI DAMSKIEJ

K. DRABIKOWSKIEGO

w CZĘSTOCHOWIE, II-ga Aleja, dom p. Leopolda Kohna,

poleca wielki wybór wszelkiego rodzaju futer krajowych i zagranicznych w najlepszych gatunkach. Przyjmuje obstalunki na wszelkie okrycia damskie jakoto: rotundy, palta paryżkie, żakiety angielskie, oraz futra męskie, palta futrzane i płaszcze, które wykonywa podług najświeższych żurnali Paryżkich i Wiedeńskich.

Wielki wybór mufek, kolnierzy, boa, czapek damskich i męskich. — Włoskich materiałów na pokrycia i kostiumy, kapeluszy filcowych, oraz czapek mundurowych i cywilnych. Przyjmuje do wyprawiania surowe materiały futrzane.

Ceny nader przystępne! (3-3-2)

K. I. FREELANDT

Skład aparatów i przyborów fotograficznych, dla fotografów i amatorów.

Telefony, Dzwonki i przybory elektryczne.

Instalacje uskuteczniają się po cenach jaknajniższych, w Warszawie ul. Hr. Berga № 2, róg Krak.-Przedmieścia.

Składy firmy znajdują się nadto: w Petersburgu, Moskwie i Charkowie.

(W. B. O. 7,359)

(10-10)

TOWARZYSTWO PRZEMYSŁOWO-LEŚNE

Warszawa, Marszałkowska № 154

posiada stale na składzie

Posadzki dębowe, massywne i fornirowane

w najlepszym gatunku i rozmaitych rysunków, z własnych fabryk na Wołyniu. Ceny przystępne.

(Raj. i S-ka № 4962)

(10-5-2)

Kalendarze Józefa Ungra na rok 1894.

Kalendarz Warszawski Ilustrowany
Popularno-Naukowy.

Wydany obecnie kalendarz na rok 1894, liczy 49 rok istnienia, mieści w sobie artykuły celniejszych w literaturze naszej pisarzy, obszerny dział informacyjny i adresowy, taryfę domów, przepisy pocztowe i telegraficzne.

Cena kalendarza kop. 50.

DZIENNIK

Cena egzemplarza ozdobnie oprawionego k. 30.

Kalendarz ścienny

Cena egzemplarza kop. 15.

Do nabycia we wszystkich Księgarniach, oraz w Warszawskim Biurze Dzien-
ników (Ungra) Wierzbowa 8, wprost Niecałej.

Osoby zamieszkałe na prowincyi, jeżeli pod adresem wydawcy nadeszła rubla jednego na powyższe trzy kalendarze, otrzymają takowe franco, jeżeli zaś nadeszła należność na którykolwiek egzemplarz pojedynczy, w takim razie uprasza się o dołączenie po kop. 10 do każdego egzemplarza na koszt przesyłki.

Kalendarze na żądanie wysyłają się za zaliczeniem, dołączając 10 kop. za kwit pocztowy. (3-2)

Adres: JÓZEF UNGER, Warszawa, Nowolipki
2,406 (7 nowy), wprost Dzikiej. (W. B. O. № 8,538)



J. CYBULSKI i S-ka

Warszawa, Srebrna № 4, telefonu № 706

SOSNOWICE DOM ZAJĄCA

Hurtowa i detaliczna sprzedaż węgla kamiennego

Polecają węgle kamienne, z najlepszych marek, koka, oraz węgiel kowalski.

Dostawa akurata, ceny niskie.

(W. B. O. № 8,128)

(12-6)

OLSZEWICZ & KERN

BIURA TECHNICZNE

Warszawa, Sielce, Kijów, Odessa,

Królewska 16,

pod Sosnowicami,

ul. Kreszczatik,

ul. Riche-lieu 8.

polecają:

Kompletne urządzenie światła elektrycznego.—Instalacje telefonów i piorunochronów.—Kotły i maszyny parowe.—Wodomierze.—Armatury do kotłów i maszyn parowych.—Motory naftowe i gazowe.—Angielską stal narzędziową i pilniki.—Pasy skórzane, balatowe, płócienne, z szerści wielbłądziej etc.—Rury żelazne do wody, gazu, pary etc.—Pakunki gumowe, azbestowe, amerykańskie etc.—Węże parciane i gumowe.—Szrubunki.—Szkła wodowskazowe francuzkie i angielskie.—Sikawki pożarne i pompy.—Maszyny do obróbki metali i drzewa.—Automatyczne wagi do zboża „Chronos“.

Duże składy wszelkich technicznych artykułów.

(4-2-2)

Magazyn Galanteryjno-Perfumeryjny

pod firmą „JULIJAN” w Piotrkowie

ulica Petersburska (Kaliska), dom W-nej Psarskiej.

Poleca: Kalosze Rusko-Amerykańskiej fabryki wszystkich fasonów; Kapelusze damskie filcowe ubrane, najnowszych fasonów w różnych kolorach; Koszulki; Kalesony; Pończochy; Skarpetki; Kamazse; Rękawiczki wełniane; Bieliznę męską; Krawaty; Spinki; Szelki; Parasole; Laski; Wyroby skórzane; Artykuły podróżne i toaletowe; Albumy; Grzebienie; Szczotki; Sezoryki; Nożyczki i t.d.

Towar wyborowy. Ceny niskie, ściśle stałe.

(0-5-2)

CZĘSTOCHOWA Nowootworzony SKŁAD WĘGLI pod firmą „HALINA”

Poleca: węgiel kamienny, koks zagraniczny, węgiel drzewny, tylko w wyborowych gatunkach. Ceny możliwie niskie; na sprzedaży wagonowej odpowiednie ustępstwa. Odstawa natchmiastowa w wozach stemplowanych, zamykanych.

(4-3)

Zarządzający
Wł. Balcerski.

CZĘSTOCHOWA.

Niniejszem mamy honor zawiadomić W. P., że główną
Reprezentację

NASZYCH KONIAKÓW

na Królestwo Polskie i Cesarstwo powierzyliśmy firmie

M. MAKARCZYK & Co

Warszawa, Chmielna 35.

Uprzejmie prosimy z wszelkimi zleceniami udawać się pod wyżej wskazany adres

Jules Robin & Co

w Cognacu.

(W. B. O. № 8495)

(3-2)


Jest do sprzedania

100 JARLAKÓW i 50 MACIÓR

w Niewiadowie, przez Rokiciny,
(2-1)

Zwracać uwagę na firmę
na opakowaniach.

Uznane przez Radę Lekarską w Warszawie i departament Medycyny w Petersburgu, potwierdzone przez p. Ministra S. W.,
**DWA KASZLĄCYCH I OSŁABIONYCH
SŁODOWY EKSTRAKT I KARMEŁKI**
z miodu, siodu i ziół leczniczych.
Nagrodzona na wystawach higieniczno-lekarskich, w Warszawie, Krakowie, Lwowie, i na Środkowo-Azjatyckiej w Moskwie.



FABRYKA „LELIWA” w Warszawie
Zgoda № 5.
ulica „LELIWA”
Wydawnictwo sprzedawca w Aptekach i Składach Aptecznych.
(Raj. i Fr. № 7,411)
(10-6)

Strzedz się podabianych
i naśladowanych.

WYNAJEM POJAZDÓW Włodzimierza Sapińskiego

Ul. Petersburska wprost Poczty,
Karety, Powozy, Bryki, Konie.
(26-19)

Rządca potrzebny

do Woli Wiazowej p. Szerców.
Wymagana kaucycja 1,500 rs.
(3-2)

TYGODNIEN

(czasopismo gubernii piotrkowskiej)

NUMER GWIAZDKOWY Z KALENDARZEM NA R. 1894

wyjdzie w grudniu roku bieżącego, w formacie książkowym wielkości tego ogłoszenia, powiększony działem literackim i, tak jak i dawniej, zostanie rozesłany gratis, wszystkim znacniejszym kupcom, przemysłowcom, fabrykantom, właścicielom ziemskim, duchowieństwu, doktorom, adwokatom etc. po wszystkich WSIACH, PARAFIJACH i MIASTACH HANDLOWYCH Gubernii Piotrkowskiej.

Niniejszem uprasza się panów przemysłowców i kupców, życzących sobie w rzeczonym numerze zamieścić swe ogłoszenia, o szybkie składanie takowych jak dawniej, na ręce tych samych osób, które raczyły podjąć się łaskawego w tym względzie pośrednictwa, lub, w razie niezgłoszenia się ich, o nadsyłanie wprost do Redakcyi „Tygodnia.”

CENA OGŁOSZEŃ w Numerze Gwiazdkowym.

Cena ogłoszeń w dziale inseratów
za 16 wierszy jednoszpaltowych lub za ich miejsce rs.
2; za 24 wiersze rs. 3; za 32 wiersze rs. 4 i t. d.—
Za ½ całej strony rs. 13. Za całą stronę rs. 25.

Cena ogłoszeń przed tekstem wyższa o 50%.
Cena ogłoszeń okładkowych wyższa o 100%.

Ostatni termin przyjmowania ogłoszeń 25 listopada.

Nakoniec Palma znalazł się sam w swym gabinecie. Znużony, zlamany, rzucił się na kanapę, nie mając siły do powstania, leżał tak nieporuszony z okiem wpatrzonym w przestęp. Jakież wspomnienie opanowały umysł jego w tej chwili? Bładość na czole zdradzała ból wewnętrzny, usta drżały—palec naciskał się konwulsyjnie. Nagle wzrok jego padł na jakiś nieokreślony przedmiot. W głębi pokoju zobaczył coś błyszczącego; przerażony spojrzął uważnie i rozdzielił parę niebieskich źrenic, które w tej chwili przetrwały go więcej, niż gdyby ujrzał widmo zamordowanej pani, która, podług podań ludowych, miała krążyć po salach zamku.

W pierwszej chwili Palma sądził, iż jest igramską szatańską jakiegoś zindzenia; po chwili jednak, wezwawszy na pomoc zwykłą mu śmiałość i nie spuszczając z oczu widziadła, postąpił w stronę, w której je ujrzał.

Wprost niego stał olbrzymi fotel, dawny zabymów.

Niebieskie oczy.

XIII.

Powoli światła w zamku gasły—fronton zamku pościemniał i noc zasłona swą pokryła zamek przekłety i jego mieszkanców.

— 157 —

raz nie usłuchałam matki—ale to raz ostatni—nigdy—nigdy już, przyrzekam!

— Nie chcesz więc wyznać prawdy?

— Cóż mam więcej powiedzieć?... Położyłam się tu i usnęłam. Zobaczyłeś mnie pan i widzę, że chcesz ukarać.

— Bardzo, jeżeli się nie przyznasz.

— Panie, ulituj się nademną—błagała dziewczę, płacząc rzewnie.

Palma nie odpowiedział. Rzucił okiem w około i zobaczył chustkę jedwabną na sofie; zwinął ją i zawiązał usta dziecięcia, które płacząc nie opierało się, wiedząc, że przemocy oprzeć się nie zdoła. Potem zdjął z wieszadła wielki czarny płaszcz i szczerze zawinął wewnątrz weń dziecię położył je na sofie.

Zbliżył się następnie do ściany, szukając drzwi ukrytych, o których mówił Paulus. Długo szukał na próżno; wreszcie znalazł sprężynę za przyciśnięciem której, ściana ruchoma usunęła się i świeże powietrze owiało twarz Palmy.

Młody człowiek zawahał się przez chwilę; potem wzięwszy zapaloną świecę zniknął w korytarzu. Szedł zwolna po ciemnych i krętych schodach; powiększające się zimno wskazywało, że schodzi do podziemi zamkowych, których okna wychodzą na rzekę. Nakoniec znalazł się przed olbrzymimi drzwiami okutymi w żelazo; przycisnął kłamkę i ujrzał obszerne sklepienie, ławę kamienną i żelazny łańcuch; brakowało tylko więźnia... Przez chwilę Palma stał

— Możesz być tego pewnym hrabio!—odpowiedział Palma—i wraz z Moldą zniknął w kole tabacznicyh.

— Ja, hrabio, daję ci pozwolenie, któregoż dasz i spodziewam się, że świetny hrabia Palma nie przestanie być przyjacielem hrabiego Komorna.

— Sądziłem, że umieram...
Palma odpowiedział:

Na zapytanie, zrobione przez barona Sempera, zapisywał coś w swym notesie.

ce wyciągnęły się ku niemu.—Mathias Rath żywo oklaskach i oznakach żywej sympatii. Wszystkie jego zadziwienia, zachwyty ogólny objawił się w trytowiu Palmy, jakby oczekując porównania i pochwały. Po przejściu chwili

I jakby pragnąc uniknąć dalszych powinszowań i zapytań, szepnął kilka Panusowi, na którego rozkaz muzyka zagrała walec, którego rozkoszne nęcające dźwięki napłynęły powietrze.

Oczy Palmy przebiegły salon i zatrzymały się na bladej i drżącej Moldzie. Odmłodzony alchemik

postąpił ku niej i prosił o zaszczyt tego tańca.

Molda chciała odmówić, lecz Komorn zbliżył się do niej i prosił o zaszczyt tego tańca.

— 156 —

— 153 —

poznaawszy wieczną tajemnicę, zrozumie czego wnuczka jego pragnęła.

Dla czekających skazówki zegara posuwały się zbyt wolno; Bóg jeden wie, jak szybko biegły one dla tego, który się miał wkrótce ukazać.

Po straszliwej na balkonie scenie, po walce, w której ojciec ze synem walczyli na śmierć i życie, zwycięzca w tej okropnej potyczce przeszedł gabinet i wszedł do sypialni, gdzie upadł na sofę. Tak pozostawał chwil kilka, bez czucia, pamięci i siły, nie myśląc o tem, co mu czynić pozostaje. Ręką tarł czoło, jakby pragnąc zebrać myśli. Zdawało się, że w jednej chwili, źródła życia obumarły w nim i nie może zdać sobie sprawy z tego, co się koło niego dzieje. Nakoniec jedno słowo wydarło mu się z ust:

— Eliksir!..

Słowo to wstrząsnęło nim, jakby dotknięcie iskry elektrycznej. Powstał i poniósł do ust napój cudowny. Nagle ożywiony, rzucił wokół siebie ciekawe spojrzenie. Wprost niego wisiał portret, pod nim symetrycznie ułożone rzeczy, składające ubiór pięknego młodzieńca, aksamitna złotem haftowana suknia, koronki, szpada i pierścień...

Drżący, zmieszany, niepewny, człowiek ten spoglądał i myślał... Światło przebijało ciemności. Z pamięcią powracała wola silna i straszna, która raz powzięta, musiała dzieła wykonać. Zdjął ubranie, obmył twarz i ręce w przygotowanej wodzie; potem zwolna przywdział przybory, składające ubiór. Czynił to, nie patrząc w zwierciadło; chcąc później osądzić

— I obudziłaś się słysząc rozmawiających, nie-
 by mi z pewnością nie powiedział.
 — Potem położyłam się na dywanie pod fotel-
 em i zasnąłam. Stary hrabia jest bardzo dobry, nie-
 — A potem?
 — Tego pokoju; wtemczas nie było tu nikogo...
 sposterzegł i oczekując na Giorgia schronił się do
 w przedsiönku, ale bałam się, żeby mnie kto nie
 orgio chciał zjeść co w kuchni i poszedł; ja zostałam
 — Ja i Giorgio przyszedliśmy tu razem, ale Gi-
 pokoju?
 — Ale po co tu przyszedł, powiedz? Chciałaś
 im towarzyszyć.
 — Pomimo jej zakazu... i przyszedłam tu z Giorgiem, mo-
 szłam... Matka nie wie, bo niekłam z domu,
 piękny... chciałam zobaczyć postojone panie i przy-
 ma sobie dość nawyrzuciłam... Ale bał taki miał być
 wej... Zle zrobiłam, lecz nie faj mnie panie, już sa-
 moja jest wiasciwiejka gospody z pod Szyzki sosno-
 czynka, drząc całą. Jestem Gilda—mała Gilda... matka
 — Przyszedłam tu... zabiłam—mówiła dziew-
 — Kto jesteś? co tu robisz?—zawołał.
 Twarz młodzieńca oblał rumieniem gniewu.
 złozone mi do nóg Palmy.
 I córka Niklasy, mała Gilda, upadła z rękami
 w tej chwili lekliwy głosik dzwignęły.
 — Przebac mi panie! przebac! — wyszeptal
 były na niego dwie duże zrenie.
 tek po starym magnacie. Z pod niego skierowane

— 155 —

dzieć, jaki robi efekt i o ile zdola się upodobnić do
 wiszącego portretu.

Gdy skończył, postąpił szybko do zwierciadła
 i podniósł głowę.

Okrzyk wyrwał się z ust jego.

Było to żyjące odbicie wspaniale pięknego
 młodzieńca! Rzeźby można, brat bliźniak tego, któ-
 rego obraz wisiał na ścianie. Taż sama postać deli-
 katna i zręczna zarazem, lekko-szyderczy wyraz ust,
 taż sama niezwykła uroda!

Patrzył długo, długo i szepnął:

— Dobrze!—rzekł.—Uda mi się z pewnością!

Przed opuszczeniem pokoju przeszedł go wzdłuż
 i otworzył drzwi na ganek. Zadrżał. Zdawało mu się
 że tam, z głębi przepaści, dochodzą go stłumione jęki.
 Pot zimny wystąpił na jego czoło; z przerażeniem
 wpatrzył się w czarną otchłań. Zdawało mu się, że
 krwawe widmo idzie, zbliżając się wciąż ku niemu.

Stał tak długą chwilę; powrócił do gabinetu,
 wpatrzył się w portret, jeszcze chwilę walczył ze
 sobą i nakoniec zdecydował się. Minał przedsiönek
 i wszedł do pokoju poprzedzającego salę balową. Mi-
 mowolnie potrącił Buga, który pochwycił go oby-
 dwoma rękami za nogi.

Cofnął się żywo, jakby przerażony; lecz spoj-
 rzawszy na tę istotę u nóg swych klęczącą, w te czar-
 ne oczy, w których malowała się miłość i radość bez-
 mierna, uspokoił się i zawołał:

— Dobrze! dobrze mój przyjacielu!

I znów dwie ręce pochwyliły jego rękę.

— Panie! panie! tyżeś to! Ty?... Niechże dzięki

— 154 —

— Przepraszam pana, ale nie słyszałam.

— Mów prawdę, słyszysz? Mów prawdę! — za-
 wołał rozgniewany hrabia.—Weszłaś do tego pokoju
 i usnęłaś, lecz obudziłaś się, gdy stary hrabia wszedł
 tu, przyznaj się.

— Nie, nie, przysięgam panu! A teraz pozwól
 mi już odejść, poszukam Giorgia, on odprowadzi mnie
 do domu, zanim się mama obudzi. Bo jak spostrze-
 że, że mnie niema, płakać będzie, sądząc, że mnie już
 nigdy nie zobaczy.

— Dobrze, zobaczysz swoją matkę, lecz pod wa-
 runkiem, że mi powiesz, coś tu widziała. Bo słyszysz,
 musisz milczeć, milczeć życie całe i nie wyjawić te-
 go nikomu!

— Ależ ja nic nie widziałam, nie słyszałam—
 powtarzało dziecko płacząc.

— Kłamiesz!

— Nie, nigdy w życiu nie skłamałam. Boję się
 pana, o boję! patrzysz na mnie takimi oczyma...
 Cóż mam zrobić, żebyś się pan nie gniewał?

— Powiedzieć, coś tu widziała i słyszała?

— Kiedy nie wiem.

— Nic. Jakto nie słyszałaś jak tu mówiono? to
 niepodobna!

— Obudziłam się teraz, jak pan wszedłeś.

— Słuchaj Gildo—powiedz prawdę, a nietylko
 każe cię ludziom moim odprowadzić do matki, ale
 jeszcze twoje małe rączki napelnię dukatami.

— To zupełnie tak jak stary hrabia!—zawoła-
 ła dziecinnie z radością.—Zapytaj go panie; on ci powie,
 że mała Gilda zawsze była posłuszną; dziś pierwszy

— 158 —

— 159 —